



Lektura jest również pełna humoru, jest grą z czytelnikiem, wymaga uważności, wówczas dostarcza wiele satysfakcji i spraw do przemyślenia. Okazuje się, że wszędzie są te same problemy. Nic nowego w Kosmosie :)

Agnieszka Hałubiec

Ten zbiór opowiadań dla dzieci to prawdziwy kosmos!

Przedstawiamy Wam pierwszą tak szczegółową relację z przyszłości, którą autor spisał po wielu rozmowach ze swoimi informatorami. Są nimi Ziemianie i nie Ziemianie, w każdym razie – młodzi mieszkańcy naszej galaktyki. Na pewno jesteście ciekawi, co u nich (i u nas) słychać.

„Była to na pewno prawdziwie egzotyczna wycieczka – śmieje się Krzysztof Kochoński. – Ale i pouczająca. Zapraszam was w tę międzyplanetarną podróż w czasie i przestrzeni!”

Krzysztof Kochoński

Autor opowiadań science fiction dla dorosłych i dzieci. Kilkukrotnie uhonorowany Nagrodą Czytelników Nowej Fantastyki. Jego pierwsza książka dla dzieci *Selfie ze stołem* została migiem dostrzeżona i nagrodzona w Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren. Uważa, że bezpieczny strach – taki, jaki odczuwamy podczas lektury, gdy w istocie jesteśmy absolutnie bezpieczni – może być doskonałą podstawą dla interesującej historii.

* * *

W szkole koledzy z drużyny omijali mnie z daleka. Chyba zazdrościli, że wszystkie dziewczyny podstawiały mi swoje telefony i prosiły o selfie. Jakby to była moja wina, że po wniesieniu teleskopu od razu się zmyli. Humory poprawiły im się jednak, gdy w wywiadzie dla miejscowej gazety wspomniałem o ich udziale w instalacji ciężkiego teleskopu.

– Gdyby nie oni, pewnie niczego bym nie odkrył – oświadczyłem skromnie.

To wystarczyło, żeby i nimi zainteresowali się dziennikarze, i znów się kumplowaliśmy.

Aż nadszedł dzień, gdy statek kosmiczny wylądował. A właściwie spadł, dymiąc i gubiąc części. Gdyby nie to, że trafił w ocean, przy takiej prędkości rozbiłby się w pył. Na szczęście głęboka woda zamortyzowała upadek i ugasiła rozprzestrzeniający się pożar. Natychmiast wysłano w tamto miejsce okręty, żeby wyłowiły to, co da się uratować.

– Czy na statku znajdują się obce istoty rozumne, czy też jest to obiekt bezzałogowy? – padały zewsząd pytania.

Na odpowiedzi z zapartym tchem czekał cały świat. Z jednej strony każdy chciał zobaczyć, jak wyglądają kosmici; z drugiej

jednak, jeśli tak miałyby skończyć się ich podróż – śmiercią wskutek awarii – lepiej, żeby ich tam nie było.

Na miejscu katastrofy znaleziono pływający nadpalony kadłub wielkości autobusu. Liczne rysy i wgniecenia poznały go niczym blizny; wszystko to widzieliśmy na ekranach telewizorów z bezpośredniej transmisji. Kadłub nie zatonął, ponieważ unosił się na czymś w rodzaju pontonów, wypełnionych powietrzem. To napawało optymizmem.

– Jeśli w chwili uderzenia statek kosmiczny zdołał wystrzelić pontony, świadczy to, że część urządzeń jednostki wciąż działa – informował w relacji admirał, dowodzący okrętem ratunkowym. – Może skutki katastrofy nie są tak straszne, jak to z pozoru wygląda?

Marynarze opletli pływający kadłub linami i wzięli go na hol. Powoli ciągnęli ładunek do najbliższego portu – jak ogromną rybę w sieci. Tam czekali już wojskowi mechanicy ze specjalistycznym sprzętem. Przy pomocy dźwigu wyłowiono wrak z wody i ustawiono go na samochodowej platformie. Przed nią i za nią uformowała się kolumna aut.

Kamery telewizyjne towarzyszyły konwojowi przez cały czas, aż do bramy bazy wojskowej. Tam bezpośrednia transmisja telewizyjna została niestety przerwana. W bazie miano dokonać próby dostania się do wnętrza statku, lecz ze względów bezpieczeństwa operacja miała być tajna.

Wydano jeszcze oświadczenie, że wyniki badań zostaną podane do wiadomości publicznej najpóźniej jutro.

– Jak to jutro?! – oburzyłem się. Siedziałem przed telewizorem wraz z rodzicami. – Mam czekać tak długo?

– To nie jest takie proste – wyjaśnił tata. – Nie mogą ot tak sobie rozciąć statku palnikami. Słyszałeś, co powiedział ten armator...

– Admirał – poprawiła go mama.

– Właśnie! – zgodził się tata. – Niektóre urządzenia statku nadal działają. A jeśli tak jest, oznacza to, że ewentualni pasażerowie mogli przeżyć. Dlatego należy postępować ostrożnie. Obce istoty raczej nie oddychają takim samym powietrzem jak my. Jeżeli niechcący wypuścimy z ich statku atmosferę, mogą się udusić.

– Inna sprawa, że jeśli ci kosmici naprawdę tam są i wciąż żyją, powinniśmy się pośpieszyć – dodała mama.

* * *

Następnego dnia rano wciąż nic nie było wiadomo. Rodzice poszli do pracy, ja do szkoły.

Na drugiej lekcji do klasy zajrzała sekretarka i powiedziała, że wzywa mnie dyrektor. Jeszcze kilka dni temu podobna wiadomość wywołałaby u mnie uzasadniony niepokój. Do gabinetu dyra uczniowie raczej nie są wzywani po to, żeby głaskać ich

po głowie. Teraz jednak czułem się pewniej. Przypuszczałem, że znów chodzi o wywiad lub o coś w tym rodzaju.

Kiedy wszedłem, dyrektor siedział przy stole konferencyjnym w towarzystwie Profesora Rozczochnego.

– Właśnie otrzymaliśmy wiadomość z ministerstwa – oznajmił dyro bez zbędnych wstępów. – W statku znaleziono trzy istoty pochodzące z innej planety. Prawdopodobnie inteligentne. Przynajmniej jedna z nich żyje.

– O rety! – Tyle tylko zdołałem wykrztusić, bo z wrażenia zaparło mi dech. Szybko ochłonałem, ale milczałem, zastanawiając się, dlaczego dyrektor osobiście przekazuje mi tę informację. Owszem, w ostatnich dniach stałem się popularny, ale bez przesady...

– Co do pozostałych dwóch kosmitów, niewiele wiadomo – odezwał się Profesor Rozczochny, najwyraźniej mylnie odbierając moje milczenie. – Jest szansa, że i oni przeżyją, ale na razie są nieprzytomni. Eksperci wciąż rozgryzają, jak im pomóc. To istoty znacznie różniące się od nas, więc trzeba uważać, żeby nie zaszkodzić im jeszcze bardziej.

– Ale zostawmy na razie tamtych dwóch – wszedł mu w słowo dyrektor. – Wezwaliśmy cię w sprawie tego pierwszego. – Tu dyro spojrział na Profesora Rozczochnego, jakby chciał po-deprzeć się jego autorytetem: – Tego, który na pewno przeżył i ponoć jest w całkiem dobrym stanie.

– Fizycznym – odpowiedział Profesor.

– Tak właśnie, fizycznym – przytaknął dyrektor. – Nie odniósł żadnych obrażeń, ale w ministerstwie obawiają się o jego, że tak powiem, kondycję psychiczną. Nie można nawiązać z nim kontaktu. Prawdopodobnie po przeżyciach związanych z katastrofą jest w szoku... Krótko mówiąc, na najwyższym szczeblu władzy uznano, że jesteś osobą, dzięki której może uda się ten problem rozwiązać.

Nie wierzyłem własnym uszom. Dyro też chyba nie dowierzał sam sobie, bo zrobił się czerwony, jakby nagle podniósł ciężką sztangę.

– Ja? – wykrztusiłem po przedłużającym się milczeniu.

– Z początku też sądziłem, że to pomyłka – przytaknął dyrektor, co w pierwszej chwili wziąłem za drwinę, ale on z kamienną twarzą mówił dalej: – Zaraz jednak wyjaśniono mi, że kosmita, który przeżył, jest młodociany. To dziecko tamtych dwojga nieprzytomnych. Przypuszcza się, że osobnik jest mniej więcej w twoim wieku. Najwięksi eksperci z dziedziny psychologii zgodnie uznali, że kontakt z rówieśnikiem jest dla niego ze wszech miar wskazany.

– Nawet jeśli ten rówieśnik kosmitą nie jest – dodał Profesor Rozzochrany.

Obaj spoglądali na mnie wyczekująco.

– Z rówieśnikiem, czyli ze mną? – upewniłem się. – Ja mam skontaktować się z kosmitą?

– Tak, uczniu – potwierdził Profesor Rozzochrany. – Widzisz, oni... znaczy się – ci kosmici... wyglądają zupełnie inaczej niż my. Nie chciano nam powiedzieć jak, wspomniano jedynie, że prezentują się... no... niezbyt przyjemnie. Naukowcy przypuszczają, że to czysto estetyczne wrażenie działa również w drugą stronę, co oznacza, że dla kosmitów z kolei nasz wygląd może okazać się mało przyjazny... to znaczy...

– Być może wyglądamy dla nich jak potwory z najgorszych koszmarów! – wypalił bez ogródek dyrektor. – Na widok takiego monstrum, jak nie przymierzając Profesor Rozzochrany, mogą dostać zawału serca.

– Albo jak pan dyrektor – dodał odważnie Profesor.

– Właśnie. – Dyrektor wcale się nie obraził. – Nie znam szczegółów, ale podobno kiedy któryś z ratowników odważył się temu młodocianemu kosmicie pokazać bez hełmu i skafandra, omal nie doszło do tragedii.

– Ale przecież ja wyglądam podobnie jak dorośli – ośmieliłem się zauważyć. – Jestem tylko mniejszy.

– Podobnie, ale jednak niepodobnie – zaplątał się nieco w wyjaśnieniach dyro. – A zresztą, co ja ci będę tłumaczył. Nie jestem psychologiem, nie znam się. Oni tak twierdzą i tyle. Dlatego poprosili o ciebie. Przypuszczalnie po tych wszystkich artykułach w gazetach mają cię za geniusza.

– Nie jestem geniuszem – zaprzeczyłem smętnie. – Tak naprawdę dobrze gram tylko w nogę. Jestem też najlepszy w klasie w konkurencji stania na głowie bez trzymanki, ale to tylko zabawa... – Popatrzyłem na Profesora Rozczochanego. – W zeszłym tygodniu sam pan powiedział, że jeśli nie wezmę się do nauki, nic ze mnie nie będzie.

– W ministerstwie tego nie wiedzą – skwitował Profesor i rozejrzał się, jakby w obawie, że ktoś nas podsłuchuje.

– Poza tym ogólnie wiadomo, że pan Profesor ma skłonności do przesady – wtrącił dyrektor.

– Właśnie. Mam takie skłonności – zgodził się Profesor Rozczochanego. – Przed chwilą przejrzelśmy z dyrektorem e-dziennik. Okazuje się, że średnia twoich ocen jest powyżej średniej szkoły. Ciut, ciut, ale powyżej. Zatem nie jest tak źle, uczniu.

– A przede wszystkim wybór twojej osoby jest wielkim wyróżnieniem dla naszej szkoły – zaznaczył dyrektor. – Także dla miasta. Dla całego kraju.

Myślałem, że jeszcze doda, że dla całej planety, ale na tym skończył.

– To jak, zgadzasz się?

Też pytanie! Kto nie chciałby zobaczyć kosmity? Serce waliło mi z ekscytacji jak dzwon.

(...)

* * *

Hangar był ogromny jak boisko do gry w nogę. Pośrodku stało coś w rodzaju szklarni, której część zajmował przywieziony na platformie statek kosmiczny. Wrak wyglądał tak samo jak wtedy, w telewizji, czyli przypominał pozbawiony okien ogromny autobus, tyle że teraz rozcięto jedną ze ścian.

– Kosmita jest wewnątrz statku – powiedziała Ruda. – Nie chce z niego wyjść, chociaż ma do dyspozycji całą szklarnię wypełnioną mieszaniną gazów, którą bezpiecznie może oddychać. Przez kamery widzimy, że czasem próbuje wyjrzeć na zewnątrz, ale zaraz się cofa. Boi się.

– Nic dziwnego – skomentowała O!. – Też bym się bała, gdyby otaczały mnie same okna jakiejś dziwnej szklarni.

– To nie tak – wyjaśniła Ruda. – Szyby są przejrzyste tylko z naszej strony. Od wewnątrz wyglądają jak zwykłe ściany. Ale tę przednią możemy rozjaśnić i wtedy będziecie widzieli się wzajemnie. Tak zaraz zrobimy... Pierwszy kontakt! – krzyknęła w stronę krzątających się wokół naukowców i techników. – Proszę się przygotować!

Większość personelu pozostawała ukryta przed wzrokiem kosmity za przepierzeniami albo znajdowała się w osobnych pomieszczeniach, odgradzonych szybą; reszta pośpiesznie zniknęła z pola widzenia. Ruda również do nich dołączyła i zostaliśmy przed ścianą tylko we dwoje. O! i ja.

– Co teraz? – zapytała O!.

– Nie mam pojęcia – odparłem, rozglądając się bezradnie. – Co mamy robić?! – zawołałem w stronę naukowców.

– Nie wiemy! – odrzyknęła Ruda. – Zdajemy się na waszą dziecięcą intuicję. Po to tu jesteście!

– Kosmita usłyszy nas przez tę szybę? – zdziwiłem się.

– Wewnątrz szklarni są głośniki, które wzmocnią wasz głos. I wtedy rozjaśniła się ściana. Niby nic się nie zmieniło, ale wiedzieliśmy, że obca istota może nas teraz zobaczyć. Jeśli oczywiście znajduje się wystarczająco blisko rozcięcia w ścianie swojego statku.

– Myślisz, że nas obserwuje? – szepnąłem do O!.

– Nie wiem – odparła, również szeptem. – To ty jesteś słynnym odkrywcą.

– Ale ty jesteś prymuską.

Oboje wpatrywaliśmy się w statek obcych, w tę wyrwę, którą w kadłubie wycięli technicy. Ale za nią była tylko ciemność.

– Może śpi? – wyraziłem przypuszczenie. – Kosmici chyba też sypiają?

– Halo! – zawołała zniecierpliwiona O! na cały głos. Ku memu zdumieniu zaczęła podskakiwać i wymachiwać rękami. – Jest tam kto?

– Co robisz?!

– Nie widzisz? Zdaję się na własną intuicję – odparła O!, nie przerywając podskoków.

Wtedy ja również zdałem się na własną intuicję.

Stanąłem na głowie, w czym jestem naprawdę dobry, i pokazałem język. Pozostając w tej niewygodnej pozycji, przypomniałem sobie, co mówił o kosmitach dyro: „Być może wyglądamy dla nich jak potwory z najgorszych koszmarów”. Na wszelki wypadek schowałem więc język.

W końcu oboje zmęczyliśmy się i usiedliśmy na podłodze. Zerknąłem na skulonych za przepierzeniami naukowców. Obserwowali nas z powagą podobną do tej, z jaką nasza nauczycielka chemii przeprowadza doświadczenia z groźnymi dla życia kwasami.

– Po co to robiliśmy? – zapytałem O!.

– Ja chciałam zwrócić na siebie uwagę kosmity – odparła. – A ty?

– Ja celowo robiłem z siebie idiotę – wyjaśniłem. – Pomyślałem sobie, że nikt nie boi się idiotów, może kosmici też nie?

O! zaczęła się śmiać. Ja razem z nią. Wtedy ogarnęła nas niepoohamowana wesołość. Wprost tarzaliśmy się ze śmiechu. Tak czasem bywa. Zaczynasz się śmiać i nie możesz przestać. Gorzej – im bardziej chcesz przestać, tym bardziej się śmiejesz. A gdy ktoś obok ciebie robi to samo, to ogarnia was już zupełna głupawka.

Obserwujący nas naukowcy – sami specje od obcych cywilizacji – wciąż mieli skupione miny chemiczki z mojej szkoły. Niektórzy notowali coś pośpiesznie.

– Myślisz, że nasze wygłupy się nagrały? – spytała O!.

– Na pewno.

– Niezły pierwszy kontakt z obcą cywilizacją – powiedziała.

– Jak puszcza to w telewizji albo w sieci, przepadliśmy.

– Nie puszcza – pocieszyłem ją. – Do kontaktu przecież nie doszło, nie będzie czym się chwalić.

Oboje spojrzeliśmy w wyrwę w statku. Panował za nią wciąż nieprzenikniony mrok.

Chociaż...?

Błyskawicznie zerwaliśmy się na równe nogi.

– Ruda kazała się przedstawić – przypomniałem pośpiesznie O!.

– Jasne!

W wyrwie znów ziała ciemność. Może tylko nam się wydawało, że wcześniej coś tam widzieliśmy? Pomimo to odegraliśmy cały spektakl.

– U! – krzyknąłem w stronę statku, pokazując na siebie dłońmi. – Nazywam się U!. U!.

O! zrobiła to samo, wyrzaskując swoje „imię”.

A potem ona pokazywała na mnie, wołając: „U!”, a ja na nią, że „O!”.

Po kilku takich próbach zamilkliśmy. Nic się nie działo, a nam skończyły się pomysły.

– Wystarczy – usłyszeliśmy zza przepierzenia głos rudej pani psycholog. – Na dziś wystarczy. Dajcie jej ochłonać.

Jej. Powiedziała jej!

Okazało się, że w międzyczasie naukowcy odkryli płeć dziecka kosmitów. Była dziewczyną.